№ 16 (Rok Szósty.) MAGAZYN POWSZECHNY. (Pierwsze Półrocze 1839).

MOST W ELLBOGEN.

Do najdawniejszych miast królestwa Czeskiego należy Ellbogen, które teraz jest głównem w cyrkule Łobetskim. Rzeka Okra (Eger) skręcona w kształcie zgiętego łokcia *(Ellbogen)* obmywa podnóże urwistéj skały, któréj wierzchołek same miasto zalega. Ponieważ płaszczyzna na jakiéj leży, wązkim tylko szczytem z przyległemi górami jest złączona, przeto Ellbogen przed wynalezieniem prochu, uchodziło za niezdobytą warownię. Od czasu trzydziestoletniéj wojny, gród ten zajmował świetne miejsce jedynie w czeskich dziejach wojennych; w późniejszych zaś dopiero czasach nowego nabył znaczenia, gdy dziełem śmiałego budownictwa, wcielony został do sieci dróg licznych, które ułatwiając związek miast tego królestwa, przystępném je uczyniły dla cudzoziemców, w wielkiéj ilości tu przyjeżdżających. Dla zachodniéj części królestwa, bogatéj w wody mineralne, Ellbogen ważném jest stanowiskiem; albowiem wiele dróg z Karlsbadu *(wary Karolowe)* do Eger *(Egra)* wiodących, okolice jego przerzyna. Od lat kilkudziesięciu rząd obmyślał środki, dla połączenia dwóch brzegów Okry w ten sposób, ażeby droga z Karlsbadu idąca, przez Ellbogen przechodziła. Lecz położenie miejsca najpotężniéj się sprzeciwiało przywiedzeniu do skutku powziętego zamiaru, już to z powodu podniesienia lewego brzegu Okry, gdzie skały do 70 stóp wysokości dochodzą, już to dla szerokości łożyska rzeki 150 stóp wynoszącéj, już to w końcu z przyczyny nader nizkiego położenia prawego jéj brzegu; przeto wzniesienie murowanego mostu ogromnych kosztów i długiego potrzebowało czasu. Zrobiono więc projekt rzucenia żelaznego, drugiego już na rzece Okrze mostu, który cesarz Franciszek I zatwierdził, przeznaczając znaczny zasiłek ze skarbu krajowego, jaki mieszkańcy tego cyrkułu sami dopełnili. Tym więc sposobem rozpoczęła się budowa ellbogenckiego mostu w 1833 r. i w przeciągu trzech lat ukończoną została, albowiem w r. 1836 listopada 24 uroczyste otwarcie jego nastąpiło.

Rycina do niniejszego numeru dołączona wyobraża część miasta Ellbogen, na lewéj stronie rzeki Okry leżącego, która łączy się mostem z drogą przez odległe wzgórza prawego jéj brzegu idącą. W widoku mostu szczególniéj uderzają cztery następne jego części: dwa słupy główne przy obu brzegach rzeki stojące, most wiszący pomiędzy niemi rozciągniony, arkady, któremi słup z miastem się łączy i ogromna massa muru na prawym brzegu położona.

Wysokość słupa od podstawy fundamentu na pięć stóp pod powierzchnią wody leżącego, aż do powierzchni mostu wynosi 73 i pół stopy, a do szczytu jego pokrycia 103 stopom wyrównywa. W kierunku mostu u podstawy lewy jest długi na 30, a prawy na 32 i pół stopy, w kierunku zaś poprzecznym do mostu mają szerokości po stóp 46. Ku wierzchołkowi ciągle się zwężają i przy poziomie pokładu mostowego każdy z nich długi jest na 12, a na 30 stóp szeroki. W ich części wierzchniéj znajdują się bramy 15 i pół stóp szerokie, na 22 stopach wysokości. Z obu stron zawieszone są łańcuchy pokład mostowy dźwigające, i na walcach ruchomych wsparte; umocowanie ich stanowią ogromne płyty z lanego żelaza w granitowych bryłach osadzone. Oba słupy od podstawy aż do

wierzchu obłożone są sztukami granitu 1 i pół stopy grubemi, które żelazne spony wiążą; ich zaś wnętrze wymurowane jest z ułamków kamiennych, pomiędzy któremi u dołu znajdują się bryły od 80 do 100 centnarów ważące.

Pomiędzy obydwoma słupami zawieszony pokład, ma długości stóp 198 przy szerokości 21 stóp wynoszącéj; po obu bokach znajdują się żelazne poręcze, umocowane w łańcuchu most unoszącym. Pokład ten składą się z dylów dębowych, obydwoma końcami na żelaznych sztabach wspartych i mocno śrubami z sobą spojonych. Most ten oprócz własnego ciężaru, 1,200 centnarów wynoszącego, może udźwignąć 300,000 funtów. Każdy łańcuch składa się z sześciu szeregów sztab żelaznych mocnemi czopami spojonych, a powierzchnia ich przecięcia 10 i pół cali kwadratowych wynosi. Następnie za słupami znajdują się dwie arkady, z których leżąca na brzegu lewym, łączy most ze skałą, na jakiéj miasto jest położone, druga zaś wiąże go z massą murów należących do drogi prawym brzegiem Okry idącéj. Ogromna massa muru na tym brzegu wzniesiona i w któréj łańcuch jest utwierdzony, składa się z niższych słupów arkadą ze spiczastém sklepieniem połączonych, do których przytykają skrzydła murowane na 63 stopy długie, służące do zamknięcia nasypu, z idącą przezeń drogą.

Fundamenta wszystkich w téj budowie słupów, spoczywają na 908 palach z drzewa sosnowego i jodłowego zrobionych, na których położone jest z grubych balów wiązanie. Słupy muru na prawym brzegu leżącego, aż do najwyższego poziomu wezbranéj wody, także okryte są ciosem granitowym.

Podczas swéj bytności w tém mieście 1835 r. Cesarz Austryacki położył kamień zamkowy w sklepieniu bramy na prawym brzegu leżącéj, i udarowawszy rzemieślników znaczną summą, postanowił, ażeby żelazny most Ellbogeński nosił nazwanie *Mostu Ferdynanda*. Znajomy teraz most pod tém nazwaniem, śmiało mierzyć się może z Menaj'skim, w Anglii i Frejburskim w Szwajcaryi. Plan do téj budowy podał inżynier Wöllner i pod zwierzchnim kierunkiem Pawła Strobacha ją dokonał.

RYBAŁT,

OBRAZ HISTORYCZNY.

Wyjątek z dzieła:

STARE GAWĘDY I OBRAZY.

przez Kazimierza Władysława Wojcickiego.

„Wejrzawszy także na mnie Rybałta starego,
„Uszanujesz, i będziesz życzył co dobrego."

Rybałt stary wędrowny. 1632.

Rybałt, nazwa z włoskiego *Ribaldo*, *rubaldo*: żak psalmista, spiewak kościelny (1). Już w XIV wieku, jak archidyakon gnieźnieński mówi, nieskromne życie prowadzących duchownych, Rybałtami nazywała władza duchowna. Pełno Rybałtów było w Polszcze w XV i XVI wieku: wędrowali oni swobodnie, i wszędzie znajdowali dobre przyjęcie: i nie dziw, przy każdym niemal parafialnym kościele miano śpiewaków: a małoż ich potrzebowały wspaniałe zamki magnatów naszych, i dwory szlachty bogatéj, gdzie nadworną trzymano kapelę? (2). Rybałt wtedy, byle

(1) Linde. Rybaldia, psalterya, bakałarstwo.
„Teraz z Rybałtów, abo z Dworzan, z żołnierzów, na stan duchowny idą."
Skarga, Kazania.
„Pożyteczniejsza jest dać na wielkie miejsca syna na nauki, niż go w miasteczku przy bakałarzu bawić, kędy się jedno na rybałdją, albo sekundanią sadzi, a o nauki niedba." (R. *Glicz.* Wych.).

(2) Rybałt co nie śpiewał w kościele, ale po dworach, i nie zawsze pobożne, ale i świeckie piosnki, nazywał to po swojemu „prywatną Cantacyą." Niemały wszakże ta prywatna Kantacija robiła im dochód.

z dobrym głosem, i znał muzykę, nie zagrzewał długo jednego miejsca, ale szukał coraz lepszego losu. W drodze nie potrzebował dźwigać sakwy; byle miasto, zamek, dwór, lub klasztor, śmiało wchodził, a znalazł pożywienie i zasiłek w dalszą drogę.

Przy końcu panowania Zygmunta IIIgo, już ci wędrowni śpiewacy co przechowywali w pamięci, najdawniejsze nietylko pienia ku czci bożéj, ale historyczne dumy i piosnki światowe: zaczęli upadać. Poemat owoczesny z 1632 roku pod napisem:

„Rybałt stary wędrowny, dobrego bytu szukający, z Patrami i Kantorami rozmawiający, o delicyach śpiewaków, kantorów, y żaków," (3)

Wystawia smutny obraz wędrownego Rybałta, co słuszne na odmiany czasu skargi wyrzeka.

„Niewiem co teraz już nam za czasy nastały!
„Które się nam znać wszystkim, bardzo dobrze dały.
„Ludzie się wszyscy skarzą, że już nie masz żaków,
„Nawet że też i mało dziś wdzięcznych śpiewaków:
„Chodzę z miasta do miasta, wszędy pustoszeje,
„A niewiem dla kogo się taka sprawa dzieje!"

Jak przypominał sobie, dawano im strawę w miastach i klasztorach, teraz nie mają za co zjeść, ani wypić, ani na trzewik i rzemyk.

„Przedtém więc gdyśmy przyszli po *rekordacy-e* (4)
„Przywitali nalawszy „niech muzyka pije!"
„Teraz *rekordacye*, i wszystko ustało,
„Nie dziw że też śpiewaków, pod ten czas nie stało?
„Woli drugi karabin, i z szablą przy boku
„Mieć, żeby miał pieniążki, dla przygody w troku."

Dzieci uczyły się od nich śpiewać: ztąd był obiad i *kretates*, i pewna zapłata.

„Przedtym się chudy śpiewak prędko poratował:
„Byle tylko w kościele mógł odśpiewać choral:
„Mógł przy sobie pożywić Kantor, i śpiewaka
„Drugiego i trzeciego, i biednego żaka.
„Teraz pieszczoty dosyć, dzieciom pochlebują,
„Mówią: iże śpiewaków z nich nie potrzebują!
„A przed tym się królowie śpiewać nie wstydali,
„Jak nam o tym przodkowie dawni opisali.
„Z dziećmi miejskiemi szlachta nic nie przebierając,
„Traktował: Gama, ut, fa, sol, la! śpiewając.
„A który więc nie umiał to go położono,
„Chocia płakał, przecie mu zaśpiewać kazano."

Wiele Rybałtów siedziało w Krakowie i na Podgórzu: a panowie hojnie obdarzali: niemałą ich liczbę i Wielkopolska miała ze wszystkich przecie, najsławniejsi byli Rybałty z Podgórza, jak w onczas nazywano „*Podgórczykowie.*" Wieszało się niemało po dworach znakomitych panów. Często po kilku wędrując, składali już nie złą muzykę, dla czego szczególniéj w zapusty, chętnie i u mniéj zamożnego szlachcica znaleźli przyjęcie: był to czas albowiem wesołych kuligów, gdzie gromadnie z śnieżną zawieją, od domu do domu kulig przelatywał, strojno, radośnie, i z muzyką zawsze. Rybałci wtedy, wyćwiczeni nietylko w psałterzu, wesołemi piosnki ożywiali zabawę i uczty.

Celował między wszystkimi od roku 1619 do 1640 sławny Rybałt Marcin Zięba: nietylko że umiał grać doskonale na wielu instrumentach, ale przyjemnym i mocnym głosem. Grał i śpiewał po zamkach panów, radzi go i ziemianie przyjmowali u siebie. Z siedmią towarzyszami obchodził on całą Polskę: rano niepierwéj poszedł do dworu, aż odśpiewał mszę w kościele: wtedy czy uczta, czy tańce, człowiek wielkiéj pamięci, umiał mnóstwo owoczesnych piosnek, wesołych, rubasznych, a nawet i poważnie historycznych: o świętym Stanisławie z Pietrowiną, o bitwie pod Grundwaldem (1410 r.), o królowéj Barbarze Radziwiłłownie, małżonce Zygmunta Augusta, i o wzięciu Gdańska (5).

Wielu panów chciało go zatrzymać przy swoim dworze, ale Zięba nie rad zagrzewać

(3) Arkuszy 3 i pół in 4to, na początku jest wiersz do czytelnika, a w końcu: „Do tego, który ludzką pracę kąsać zwykł, którego Zoilem inaczéj nazywają."

(4) Rekordacye: zebranie uczciwe sług kościelnych z śpiewaniem od domu do domu.

(5) O świętym Stanisławie, i o Barbarze nieznam zupełnie pieśni; o bitwie pod Grundwaldem, że pieśń była, wspomina Błażowski tłumacz Kromera. Co do wzięcia Gdańska, pieśń tę przytoczę w swojém miejscu.

miejsca, wędrował swobodnie. Po kilku latach opuszczony od towarzyszów, chodził jeszczę samotnie, aż w roku 1640 znaleziono go we wsi jednéj pod Krakowem bez duszy.

Rybałtów niesłusznie mięszano z Klechami: Klecha był stały przy każdym niemal kościele we wsi; miał inne obowiązki, i znaczenie swoje, od wieków sławiańskich, długo utrzymał. Lubiony szczególniéj od ludu, główna osoba starych dyalogów i komedyj, pamięć imienia swego dotychczas zachował. Rybałt kościelny tylko śpiewak, którego jedynym zawodem muzyka, śpiewanie psalmów i pieśni nabożnych, i nauczanie takowych po szkółkach wiejskich, nie znalazł miejsca w żadnym dyalogu, i prędzéj niż Klecha doznał wzgardy i upodlenia.

Sama nazwa poszła w obydę, złą polszczyznę zwano „*Polszczyzną Rybałtską*", a Starowolski pisze (6): „Ludzie uczone z urąganiem Rybałtami zowiemy."

Rybałci, których ślad piérwszy na początku XV wieku dostrzegam, już znikli zupełnie w połowie XVII, nie przetrwawszy i trzech spełna wieków.

Wyższy stopień śpiewaków klasztornych miał nazwę Kantorów (Cantores): z Rybałta szedł dopiero na Kantora, czyli stałego przy kościele śpiewaka. Dla tego w powitaniu czcił Rybałt Kantora, wyrażeniem *Domine Kantor*, a ten dumny pogardzał *wędrownymi* (jak nazywano) *Rybałtami*.

Liczniejsi od ostatnich byli Kantorowie: przy jednym kościele mieściło się ich nieraz dwunastu lub piętnastu, uważano to wończas za niezbędną ozdobę kościoła. Mimo swéj liczby dobrze zaopatrzeni, bo żywili jeszcze przy sobie wędrownych Rybałtów, i wyręczali się niemi, gdy sami zajęci byli gospodarstwem domowém.

Równie jak *Klechy* długo w bezżeństwie zostawali, gdyż miano ich za niejako poświęconych kościołowi: w połowie XVI wieku zapomnieli surowości dawnéj, i w prędce, mnóstwo się ich pożeniło. Uważano to za zgrozę, że jak idzie Kantor, dzieci za nim lecą wrzeszcząc:

„Spytasz-li gdzie się działy, one dawne lata,
„Gdy dzieci za Kantorem, nie wołały Tata!" (7)

Wszelako w Krakowie niecierpiano i w tym czasie żonatych Kantorów: nie wiele na tym przecie zyskiwała moralność.

„Jeszcze wżdy przy Krakowie żennych nie chowają,
„Tylko małpom wydając, sami nic nie mają." (8)

W Wielko-Polszcze z równą surowością przestrzegano bezżenności Kantorów, bo żonaci natychmiast miejsca swoje postradali. Po kościołach wiejskich i parafiach przez szpary patrzano na to, a Kantorzy lepiéj się mieli po wsiach, aniżeli w miastach; kmiecie albowiem zasilali ich spiżarnie. Na kiermaszach częstowali Kantorów razem z Klechami radzi, a gdy chrzciny, pogrzeb lub wesele, ciągnęli ztąd niemałę dla siebie zyski.

W rynku krakowskim była szkoła, którą sami opatrywali panowie, gdzie uczyli śpiewu i gędźby Kantorowie i wędrowni Rybałci. „Chowają tam muzykę piękną, i muzyków wielu, a dla nich dom osobny." (9).

Było wończas i więcéj szkółek, gdzie młodzież szlachecka, mieszczanie, a nawet ubogie żaki wiejskie, uczyły się gędźby, i śpiewania. Liczni przy nich Kantorowie wcale skromno nie żyli. Nasz Rybałt, obecny świadek, opisuje tych hulaków.

„Pijaliśmy tu (w szkole) przed tym, i tańce bywały,
„Samy grzeczne dzieweczki do nas tu chadzały:
„Nawet sery i masło, także i gomółki
„Przynosiły, bywały tego pełne półki.
„Nawet jeśli pomnicie u nas nocowały,
„Gdy dla tańca do domu, spać iść zamieszkały."

Dodajmy do tego, że umieli doskonale szklenice wypróżniać. Między rokiem 1620

(6) O Reformacyi obyczajów polskich.

(7) Rybałt stary wędrowny.

(8) Rybałt stary.

(9) Rękopism z 1665, z którego wyjęta wiadomość o Ziębie Rybałcie.

a 1635 sławną była gospoda w Krakowie pod znakiem i napisem: „*U szewca Nogi, piwo Częstochowskie*“, gdzie najwięcéj schadzali się wszyscy Kantorzy z Rybałtami razem. Tu beczkami spijali sławne piwo częstochowskie, i tęgie miody: nie odwilżali zmordowaną śpiewem gardziel, ale topili w trunku bez miary i pomiarkowania. Nie raz po całych nocach pili, a nazajutrz rano, nie było komu śpiewać w kościele: wtedy klasztorna czeladź, sprowadzała opiłego i zaspałego jeszcze Kantora z pod „*Nogi Szewca*“, i sadzono go na chórze by śpiewał. Wielu pomiędzy niemi tak wyprawnych pijaków było, że przyprowadzony bez pamięci, zaledwie mogąc usiedzieć, śpiewał z przywyknienia tak dobrze i bez pomyłki, że lepiéj i po trzeźwu nie umiał (10).

Jeżeli Rybałci nie tak radzi zaglądali do Krakowa, gdzie niewiele pożywić się mogli: za to Kantorów była tu stolica. Mnóstwo kościołów uposażonych bogato, gdzie niemal co ulica to klasztor, gdzie, że użyję słów starodawnéj o Krakowie pieśni:

„Duchowieństwa niezliczone koło,
„Ci we dnie, w nocy śpiewają wesoło:
„Wesołe hymny wdzięcznie zaczynają,
„Chwałę oddają.“ (11)

Kraków, o którym sami Włosi mieli przysłowie:

„Że gdyby Rzymu nie było, Kraków byłby drugim Rzymem“ (12),

Żywił mnogość Kantorów: tu było główne ich gniazdo, ztąd rozchodzili się na całą Polskę. Przeciwnie Rybałt do wędrówki nazwyczajony, zyskując więcéj po zamkach i dworach, niż w murach starożytnego grodu, chyba na starość, gdy osłabił nogi lub dostał się na Kantora, przemieszkiwał w Krakowie.

Jak sławny był w tym czasie *Mosiężkowski Adam*, organista krakowski, którego chwaląc Cichocki, mówi: „że gdy na organach zagrał, zdawało się, że każdy palec duszą był ożywiony“; równie sławny Kantor *Laurencyusz*: śpiew jego uwielbiali, i ci nawet panowie, co za granicą, a szczególniéj we Włoszech nasłuchali się wybornych śpiewaków niemało (13). Późniéj osiadł on w Poznaniu: był otyły, a wzrostu tak wysokiego, że najroślejsi wówczas, zaledwie mu do oczu dostawali.

Zwyczajnym ubiorem Kantora był giermak długi aż do kostek, kołpak lisi, a wielu miało nawet czapkę sobolową (14).

Rybałt w ustawnéj drodze miał kapelusz z szerokiemi skrzydłami, płaszcz obszerny, co mu za ochronę deszczu i okrycie na posłaniu służył: nosił wąsy i brodę, włosy krótko przystrzygał: buty z długiemi cholewami, przymocowane pod kolanem rzemieniem. Kostur w ręku dobrze okuty, służył mu za obronę i podpieranie się w drodze. Skrzypce, lyrę, lub kobzę, albolitéż jaki dęty instrument, nosił w torbie skórzanéj, pod obszernym płaszczem, który zwykle nazywano opończą.

PALMA DAKTYLOWA.

(Dokończenie.)

Arabowie ze świeżych daktylów robią szczególny rodzaj syrupu. Ze świeżo zebranych dojrzałych owoców, wyjąwszy pestki,

(10) Rybałt stary 1632 r. Rękopism z 1665 r. folio.

(11) „Pieśń nowa, o przesławném mieście stołeczném Krakowie.“ Bez miejsca i roku: druk gocki, pół arkusza in 4to. Pieśń ta pochodzi z czasów panowania Zygmunta III, nim stolicę do Warszawy przeniósł.

(12) Zbiór pamiętników o dawnéj Polszcze.

(13) Rękopism z 1665. Wspomina i Rybałt o Laurencyuszu, i mówi o nim:

„Chłop to był grzeczny, cichy, i rodu dobrego,
„Owo zgoła żeć powiem, trudno o takiego.“

(14) „Giermak aże do dołu, czapka sobolowa,
„Postawa niepodlejsza, i wydworna mowa.“
(Rybałt 1632 r.)

układają je w naczynia z dnem przedziurawioném i cokolwiek naciskają, wówczas wycieka z nich płyn gęsty miazgowaty, *miodem daktylowym* zwany; tego syropu tłustego używają Arabowie w miejscu masła do przyprawy ryżu i innych potraw, a dostatni ludzie zalawszy nim świeże daktyle, przez cały rok je w tym stanie przechowują. Nalewając na te owoce pewną ilość wody i poddając mięszaninę fermentacyi winnéj, otrzymuje się pewny rodzaj napoju do wina zbliżonego, który dotąd w Anatolii się wyrabia. Napój ten podczas dystyllacyi wydaje wiele mocnego alkoholu, który zaprawiony rozmaitemi mocnemi ziołami, a mianowicie anyżem, w nader wielkiéj ilości w saméjże Arabii spotrzebowanym zostaje. Nadto, ciż sami Arabowie robią jeszcze z tego owocu *mąkę daktylową*, którą otrzymują susząc daktyle na słońcu dopóty, aż nim się zemléć pozwolą. Tak przyrządzona mąka, spakowana w woreczki i starannie przed wilgocią chroniona, bardzo długo bez zepsucia przechowywać się daje. W razie potrzeby dosyć jest rozwieść ją nieco wodą, a otrzyma się zaraz nader zdrowy pokarm, który Arabów w ich odległych wędrówkach dostatecznie posilać może.

Lecz korzyści daktylowéj palmy nieograniczają się tylko samym jéj owocem, wszystkie części téj rośliny właściwe mają użycie. Pień jéj wydaje pewien rodzaj soku, *winem palmowém* zwany, którego sposób otrzymywania podobny jest do tego, jakiego u nas używają przy wydobywaniu soku brzozowego lub klonowego, z tą tylko różnicą, iż Arabowie pień palmowy nie u dołu, lecz przy wierzchołku nacinają. Że zaś przez to upuszczenie soków drzewo się wycieńcza, przeto do niego używają drzew samczych lub już zestarzałych samiczych. Pień daktylowéj palmy dostarcza twardego do budowli drzewa, szczególniéj wzdłuż rozcięte do wymoszczenia tarrasów się używają. Z odmiękczonego wymoczeniem liścia, robią się mniejsze sprzęty, jakoto: kosze, maty, kapelusze i t. p. Ogonki liściowe dostarczają materyału powroźniczego, i liny w Egipcie do żeglugi na Nilu używane, pospolicie z tego drzewa są kręcone. Pestki owoców rozmiękczone, na pokarm dla bydła służyć mają; a Chińczycy otrzymanego z nich węgla, do robienia tuszu używają. Hiszpanie spaliwszy je robią poźniéj wyborny do czyszczenia zębów proszek. W końcu, drzewo to nosi długie liście które *palmami* nazywają, i jakie od dawnych czasów tryumfu są godłem. Poeci poświęcali je zwycięzkim bohaterom; ich wyobrażeniem zdobią się dotąd rozmaite medale; dzisiaj jeszcze uważają je za godło małżeńskiego przywiązania, zdrowia i płodności; nakoniec też same palmy widzimy w ręku męczenników i kapłanów, którzy podczas uroczystości ich używają. Takiemi palmami znaczny handel prowadzi wioska Bordighiera przy podnóżu Apeninów leżąca, która je wysyła do Rzymu, Neapolu i innych miast włoskich; zebrane zaś w jesieni idą na okrętach do Hollandyi. Jest to cała korzyść jaką tu z palm daktylowych otrzymują, gdyż owoce dostatecznie dojrzeć tu nie mogą. Daktyle hiszpańskie, a mianowicie w królestwie Walencyi rosnące, dość dobre wydają owoce; nawet po otrzymanych próbach w Prowancyi spodziewać się można, iż przy większéj troskliwości i we Francyi daktyle pożądane plony wydadzą.

Gatunek palmy daktylowéj zwanéj *phoenix declinata*, o któréj Jacquin wspomina, naznaczając jéj za ojczyznę Przylądek Dobréj Nadziei, niczém więcéj nie jest jak tylko odmianą pierwszéj pod względem wielkości uważaną, owoc jéj albowiem o połowę od zwyczajnéj jest mniejszy.

A. Ż.

O POŁOZIE EUROPEJSKIM,

przez professora E. Eichwalda.

Szczegółowe wiadomości o zwierzętach odznaczających się swą wielkością niekiedy w historyi naturalnéj tak się kaleczą i przesadzają, iż w końcu do rzędu wymyślonych baśni przechodzą. A jeżeli jeszcze te bajki i lud przyozdobi, naówczas, tak dalece się przekształcają, iż badaczowi przyrodzenia nadzwyczajnie trudno wykryć zasadniczą prawdę, która za osnowę do tych powieści służyła. Takim to właśnie sposobem powstały bajki o jadowitych zwierzętach, latawcach, smokach i tym podobnych ziemnowodnych potworach, któremi są napełnione dzieła dawniejszych naturalistów. Jednakowoż w większéj liczbie przywiedzionych wypadków, do utworzenia tych baśni były powodem zwierzęta rzeczywiście swą nadzwyczajną uderzające wielkością; i ja sam opowiem tu o jednym położie (olbrzymim wężu) jaki mógł posłużyć za osnowę dla bajki o smoku, i który teraz nawet istnieje w Europie, chociaż dotąd jeszcze nie powiodło się badaczom przyrodzenia go odkryć, pomimo to nawet iż u prostego ludu, w gubernii podolskiéj i bessarabskiego obwodu, dotychczas jeszcze krąży podanie o znajdujących się tam położach.

Za świadectwem Pliniusza, położy znajdowały się jeszcze we Włoszech wtenczas, gdy w Germanii istniał wół dziki, ten ogromny przodek naszego domowego wołu, i gdy lew jeszcze obudzał powszechną w Grecyi trwogę, swą niepohamowaną drapieżnością, która przyśpieszyła w końcu zupełne jego wygubienie. Te położy (*Odoae*) według Pliniusza (*histor. nat. lib. VIII cap. XIV.*) tak były wielkie, iż za cesarza Klaudyusza pokazywano w Watykanie zabitego węża, w którego żołądku znajdowało się nieuszkodzone i niezupełnie jeszcze połknięte dziecię.

Według Pliniusza opowiadał i Metrodorus, że około rzeki Rhyndakus, wpadającéj do morza Czarnego, natrafiały się tak ogromne węże, iż one mogły łowić wysoko i chyżo latające ptastwo. Chociaż wiadomość ta jest zbytnie wykrzywiona i do bajki podobna, jednakowoż czyliż równie bajeczne powieści nienatrafiają się w dziełach podróżników, którzy nawet w nowszych czasach północne brzegi morza Czarnego zwiedzali. I tak P. Andrzejowski, w swojéj uczonéj podróży do Odessy (*Objazd w przedmiotach historyi naturalnéj; Rys botaniczny. Wilno 1823 r. str. 84.*) mówi, że jeszcze na początku teraźniejszego wieku w stepach na północ Odessy położonych, napotykały się olbrzymie węże od Polaków *położami* zwane. Gady te paliły (?) trawę po któréj się przemknęły; na głowie miały ogniste wieńce (!) a w paszczy płomieniste (?) żądła (1). Jeżeli się zgodzimy, że ujście Pliniuszowego Rhyndakusa znajdowało się na północnym brzegu Czarnego morza, wówczas obie te wiadomości starożytna i nowa, wskazują nam krainę, gdzie w przeciągu 2000 lat prawie, mnożyły się położy; jednakże bytność ich dotąd jeszcze dowodnie okazaną nie była.

Chociaż teraz w okolicach Odessy napotykamy tylko dwa wielkie gatunki Europejskiego węża (*Coluber trabalis* Pall. i *Sauromates* Pall.); lecz na prawym brzegu Dnie-

(1) Za rzecz stosowną sądzimy, powtórzyć w tém miejscu słowa P. Andrzejowskiego, który mówi: „Co były położy, o których tu (na Podolu) dotąd wiele jest powieści z podania ustnego, stanowić trudno; przed laty dwódziestą jeszcze je widziano na stepach ku Odessie. Pominąwszy przesadzone opisy wypalonéj trawy w miejscu jego przechodu, korony ognistéj na głowie i żądła płomienistego, wnosząc z rozsądniejszych powieści, zdaje się, że to być musiał wąż ogromny, ze szczególnymi wyrostkami na głowie, należący najprędzéj do rodzaju *Boa* Linne.”

(*Prz. Tł.*)

stru w Bessarabii, a ztąd ku Prutowi, gdzie rozległe lasy i sitowia przecinają drogę badaczom przyrodzenia, mogą się jeszcze znajdować ogromne węże nienatrafione dotąd w Europie.

Odwiedzając przed kilką miesiącami czcigodnego Dyrektora Cesarskiego St. Petersburskiego ogrodu botanicznego, rzeczywistego radcę stanu Fiszera, miałem sposobność oglądania u niego zruconą skórę połoza, którą baron von Mür biegły botanik, niedawno z Bessarabii przywiozł. Zdarzenie to natychmiast mi wytłómaczyło wszystkie baśnie i mniéj lub więcéj wykrzywione o połozach powieści, któremi napełnione są dzieła polskich badaczów przyrodzenia. Wymienię je szczegółowo, lecz wprzódy powiem słów kilka o tym zasługującym na uwagę wężu naszym.

Swieżo zrzuconą skórę znaleziono w lasach Bieleckich. Na nieszczęście część ogona była oderwaną, a przeto długości węża ze ścisłością oznaczyć niepodobna; zawsze jednak mogła ona do 8 lub też więcéj stóp (foot) dochodzić, gdyż obwód 9 calom wyrównywał: co się zbliża do grubości, jaką napotykamy u największych połozów *(Boae)*, gorące kraje zamieszkujących. Węża tego z téj przyczyny odnoszę do połozów, że na zrzuconéj skórze wyraźnie znajdowały się charakterystyczne cechy połoza i małe łuski na głowie, a tylko z brakującą tylną ciała częścią, niedostawało szpon rogowych przy otworze odchodowym umieszczonych *(calcaria analia)*, które zapewne u żywego zwierza znajdować się musiały; ztąd też prawie niepodobną jest rzeczą, ażeby wąż ten należał do tego gatunku *procy (Eryx)* z którego Lichtenstein (obacz *Evermanns Reise nach Buchara. Berlin* 1823) opisał jedno indiwiduum na wschodnich brzegach morza Kaspijskiego, naznaczając mu długości stóp cztery *(Boa tatarica* Licht. *Eryx turcicus* Daud). Gatunek ten i ja również znajdywałem na zachodnim brzegu morza Kaspijskiego i na Kaukazie; mieszka on także w Turcyi i Grecyi, lecz nigdy w długości i poprzecznych wymiarach połozowi nie dorównywa; dla tego też bardzo podobną do prawdy jest rzeczą, że nasze olbrzymie węże, nie do rodzaju *Eryx*, lecz do prawdziwych połozów należą. Zapewne tenże sam wąż, według opisu Pliniuszowego przebywać musiał we Włoszech, i należał do tegoż rodzaju (a być może i do tegoż gatunku) z jakiego był ów 120 stopowy połoz Afrykański, którego podczas Punickiéj wojny za pomocą proc i metallowych machin zabili Rzymianie. Ogromną jego skórę pokazywano jeszcze przed Numidyjską wojną w jednéj ze świątyń Rzymu. Zdaje się, iż gatunek ten, również w północnéj Afryce jak i we Włoszech, do szczętu już wygubiony został. Cuvier *(Regne animal Vol. II. str. 78)* także powątpiewał o tém, ażeby świat dawny posiadał prawdziwe wielkich wymiarów połozy: przeto, nasze bessarabskie, są dowodem przeciwnego w téj rzeczy zdania.

(Dokończenie nastąpi).

Do niniejszego numeru dołącza się rycina wyobrażająca MOST W ELLBOGEN.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.



Stahlstich v. Skala.

Most w Ellbogen.